GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 25. stycznia 1894. Nr. 4.

Demokracya katolicka w Polsce.

VI.

Dwie demokracye.

Należy więc, gdy mowa o demokracyi, odróżniać starannie pojęcia o niej chrześcijańskie od neo-pogańskich, czy też neo-żydowskich, które zapanowały w miarę, jak słabły życie chrześcijańskie i wpływy Kościoła na społeczność.

Pierwszą, jak się już rzekło, i zasadniczą różnicą między temi dwiema demokracyami jest, nie tyle punkt wyjścia, ile cel do którego dążą. Bo punkt wyjścia jest w samejże naturze ludzkiej od początku złożony; i gdyby nie grzech, to niewątpliwie, nigdyby nie było między ludźmi kolących nierówności, boby je powszechna miłość wygładzała i nie byłoby ani ubóstwa, ani nędzy, ani żadnego powodu do degeneracyi bądź rodzin, bądź klas, bądź plemion. Tylko stracenie łaski pierworodnej, bez której natura nasza nie mogła utrzymać się nawet w swej przyrodzonej równowadze, sprawiło, że osoby, rody i rasy mogły upadać, dziczeć, zezwierzęcać się, podczas gdy inne mniej się złym wpływom poddawały. Ztąd bowiem nierówność z życia wypływająca, i mięszająca się z nierównością z natury.

Niemniej jednak zaród pojęć równości jakiejś i braterstwa i wolności pozostał w sercu ludzkiem i on jest wspólnym punktem wyjścia dla obu systemów.

W starożytności oprócz Izraela, który w sobie przedstawiał najbliższy chrzecijańskiego typ społeczeństwa demokratycznego; — inne narody tylko w bardzo ciasnych ramach mogły stosować pojęcia demokratyczne i to bardzo wykrzywione.

Demokracye starożytne możliwe były albo pod strychulcem nieograniczonych w swej władzy monarchów Azyi i Egiptu, a więc bez wolności, — albo musiały się ograniczać do grodu i do klasy panującej, stojącej na niewolnictwie.

Dopiero w Kościele złożone zostały pierwiastki rozbudzające w duszach potrzeby życia społecznego, które też Kościół jeden mógł z czasem zadowolnić, — lecz nigdy doskonale na ziemi, tylko w niebie, — na ziemi zaś przez stopniowe zbliżanie się do typu niebieskiego.

Gdy zaś odrodzenie wyobrażeń pogańskich zamierzyło postawić przeciw Kościołowi bożemu, nadprzyrodzonemu — kościół ziemski, ludzki, przyrodzony; wtedy użyto typu pogańskiego, samolubnego, ciasnego; i rozdęto go blichtrami, obietnicami, hasłami do rozmiarów, mogących łudzić aspiracye duszy chrześcijańskiej.

To wszystko jużeśmy mówili. — Streszczamy to teraz, aby uzasadnić cechy odróżniające jedną demokracyę od drugiej. Z tych najpierwszą jest tedy przytoczona już różnica celu. Kościół cel ostatni jednostek i społeczności widzi w niebie, gdzie osiągnięty będzie wszelki ideał przez społeczność z Bogiem i jednostek i całości. Niewierzący widzą go na ziemi, — a Żydzi choć wierzą w nieśmiertelność duszy, ale nic jasnego za grobem nie widzą.

Ztąd różnica dróg, o której także była mowa. Kościół szuka podniesienia społeczeństwa przez podniesienie jednostki a to ostatnie przez przyjęcie krzyża i wypełnienie obowiązku. — Demokracya niechrześcijańska nieznająca nieba, i żydostwo oparte na moralności talmudu szukają uszczęśliwienia ludzkości przez wystąpienie siły materyalnej w imieniu praw człowieka niezawisłego od Boga. Tylko, że te prawa natury uważanej po za Bogiem spostrzegane są i studyowane przez ludzi chrzczonych, a przynajmniej na takowych; a zatem nie w naturze czystej, ale w pomnożonej potęgami bożemi i od Boga zawisłej; skutkiem czego obserwacya sfałszowana jest brakiem odpowiedniego objektu.

Dalej, — praca uspołecznienia, w Kościele przez wieki przeprowadzana, od podniesienia jednostek przechodziła do podniesienia naprzód rodziny, potem związku rodzin; więc grupowania w gminy, czy w związki i cechy handlowe i robotnicze.

Prototypem do tego i zachętą była analogiczna wewnętrzna praca dawnych anachoretów, później mnichów i zakonników. Ich życie służyło za wzór doskonały i dla chrześcijan pojedynczych i dla związków od rodziny aż do narodu. W tych żywych wzorach widziano jak sza-

cunek praw natury łączył się z roztropnością w użyciu sił nadprzyrodzonych; i świecki chrześcijanin kształcił się na tem, jak dziecko w szkole. Od tych więc grupowań szczegółowych działanie Kościoła podnosiło się pnąc po szczeblach wyższych urządzeń społecznych aż do kształtów narodowych.

Przeciwnie demokracya niechrześcijańska niechce w sobie nic prócz jednostek. Wszystkie związki zazdrośnie rozpuszcza, i wszystko niweluje, a przez to gwałci naturę, dążącą zawsze do krystalizacyi żywiołów według ich interesu. Lecz jej duchem — zazdrość o wszelki wpływ, o wszelkie swobodne porozumienie się jednostek. Ona nie zna wolności, a namiętność do równości posunęłaby, gdyby mogła, aż do przeszkadzania nierównemu myśleniu między ludźmi.

Wszakże jest jeden węzeł, który ona uznaje, a tym jest jedność etnograficzna wypływająca z jedności krwi i języka. Ta jedność bowiem, nie będąc żywem i codziennem jednoczeniem się interesów, a tylko materyalnym faktem, w którym wola żadnego udziału nie bierze; faktem wywołującym niekiedy uczucia i namiętności, któremi państwo może kierować jak mu się podoba, — nie grozi owej demokracyi, owszem jej pomaga. Za rozległy to przedmiot, aby go można w kilku słowach wyczerpać, ale ponieważ w „organach" stronnictwa chłopskiego bywa on poruszany, trzeba i nam się nim zająć. Tem więcej trzeba, że przed oznaczeniem różnego, między dwiema demokracyami, stosunku do zasad wewnętrznego życia społeczeństw, do wolności, równości, i braterstwa; wypada oznaczyć różnicę ich pojęć w sprawie politycznego, zewnętrznego ustroju. Nikt nie zaprzeczy, że z demokracyą rewolucyjną łączy się idea „prawa nowego", prawa mianowicie e t n o g r a f i c z n y c h jedności do bytu niezawisłego, podczas kiedy pojęcie praw jedności h i s t o r y c z n y c h brutalnie ona na bok usuwa. Jaki jest powód tego zjawiska, i jaki do tych rzeczy stosunek demokracyi katolickiej? To postaram się wykazać mówiąc o „narodzie i narodowości".

Ks. Leon Zbyszewski

Socyalizm w Galicyi.

(C. d.) Roczniki socyalistów galicyjskich zapisują w r. 1892 kilka faktów wielkiej doniosłości dla rozwoju i skonsolidowania partyi a równocześnie zupełny rozbrat z żywiołami, ugrupowanymi około *Pracy*, które odtąd idą odrębnym torem.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków i idźmy raczej za ich koleją, trzymając się porządku chronologicznego, o ile to tylko nie będzie ze szkodą dla systematycznego przedstawienia całości.

W dniach 31 stycznia, i 2 lutego 1892 odbył się pierwszy galicyjski kongres socyalno-demokratyczny we Lwowie. Dyskusya na kongresie przeprowadzona, o ile doszła do wiadomości publicznej, niemniej powzięte uchwały, które ogłoszono w pismach robotniczych, rzucają tyle światła na ruch socyalistyczny, że pozwolę sobie pomówić o nich szczegółowiej, niż o dotychczasowych objawach tego ruchu.

Kongres odbył się poufnie t. j. przystępu dozwolono tylko osobom imiennie zaproszonym; na salę przybyło także kilku sprawozdawców dziennikarskich. Jestto może szczegółem podrzędnym, ale przecież ciekawym, jak wyglądała sala ratuszowa w czasie zebrania. Oto na słupach galeryi zawieszono wśród wieńców z kwiecia i zieleni portrety Marxa i Lassalla, tudzież Szczęsnego Daszyńskiego i Ludwika Waryńskiego (jako najwybitniejszych socyalistów polskich), na galeryi umieszczono tarczę z napisem: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!", naprzeciw zaś ustawiono tablicę czerwoną z napisem: „Partya robotnicza".

W tak przyozdobionej sali zajęło miejsca 47 delegatów z 12 miejscowości, a mianowicie Lwowa, Krakowa, Cieszyna, Podgórza, Stanisławowa, Czerlan, Kołomyi, Borysławia, Stryja, Tarnowa, Nowego Sącza i Białej, tudzież 130 gości. Pomiędzy delegatami i gośćmi był reprezentant wiedeńskiej partyi socyalno-demokratycznej, przywódcy robotników z podanych wyżej miejscowości, kilkunastu akademików ze Lwowa i Krakowa i kilka kobiet.

Na porządku dziennym obrad kongresu, były następujące punkty:

1. Sprawozdanie z dotychczasowej czynności partyi robotniczej;
2. Organizacya partyi, sprawa stowarzyszeń politycznych, zawodowych i towarzystw dla kształcenia;
3. Prasa i wydawnictwa partyjne;
4. Agitacya;
5. Święto pierwszego maja;
6. Ustawodawstwo socyalne;
7. Kongres wiedeński r. 1892.

Nie będę przytaczał całego przebiegu obrad i wszystkich uchwalonych rezolucyi; podam jednak najważniejsze dosłownie lub w streszczeniu.

Do pierwszego punktu porządku dziennego przedstawili delegaci ze Lwowa, Krakowa, Białej, Stanisławowa, Nowego Sącza, Podgórza i Stryja dotychczasowy przebieg ruchu robotniczego w tych miastach, tudzież skreślili obraz położenia robotników, poczem zgodzono się, by partya porzuciła dotychczasową nazwę partyi robotniczej, a przyjęła nadal nazwę partyi socyalno-demokratycznej. Jestto więcej niż zmiana nazwy, to zupełne odkrycie przyłbicy. Ruch robotniczy powstał na tle ekonomicznem, a choć kierownictwo dostało się w ręce nierobotników, ci zachowywali dotychczas jeszcze pozory. Na kongresie czuli się jednak już dość silnymi, by zdjąć maskę i wygłosić hasło do walki politycznej, bo nazwanie się partyą socyalno-demokratyczną w rezultacie nic innego nie znaczy. Zmiana ta była równocześnie znamieniem zupełnego usunięcia strony narodowej z ruchu, socyalni-demokraci z dążeniami narodowemi nie mają przecież nic wspólnego; uchwałą tą lwowska socyalna-demokracya zamarkowała, że staje na gruncie międzynarodowym i opiera się o organizacyą międzynarodową.

Pod względem organizacyi trzymał się kongres uchwał zasadniczych pierwszego austryackiego kongresu socyalno-demokratycznego odbytego w Hainfeldzie w r. 1889.

Co do przeprowadzenia szczegółów organizacyi wyłoniła się pewna różnica zdań. Delegat krakowski żądał ustanowienia na czele partyi centralnego komitetu z sześciu członków, po trzech ze Lwowa i Krakowa i podziału Galicyi na dwie połowy, dalej oświadczył się przeciw zakładaniu wolnych stowarzyszeń na zasadzie ustawy z r. 1867, a za wyzyskaniem przymusowych związków, przepisanych ustawą przemysłową i kas chorych do celów partyi. Zdanie to nie utrzymało się, a kongres pomijając kwestyą szczegółów orga-

nizacyi ze względu na obawę wywołania zakazu władzy, zalecił w pierwszym rzędzie zakładania stowarzyszeń kształcąco-zapomogowych, obok tego zaś popieranie związków przemysłowych i wyzyskiwanie ich dla celów partyi. Dalej oświadczył się za wolnemi stowarzyszeniami zawodowemi, do którychby wchodzili mężczyźni i kobiety, a za osobnemi stowarzyszeniami zawodowemi dla kobiet tylko co do tych zawodów, w których przeważnie pracują kobiety. Wreszcie wyraził kongres życzenie, aby proletaryat inteligentny przystąpił do organizacyi zawodowej (?) i polecił komitetom redakcyjnym (t. j. de facto kierownictwu partyi) zakładać stowarzyszenia polityczne.

Najtrudniejszą do załatwienia była sprawa prasy. Kongres uchwalił następujące rezolucye:

1. Pisma partyjne mają odtąd nosić napis: „Organ partyi socyalno-demokratycznej".

2. Pisma wychodzące we Lwowie *Robotnik* i *Praca*, w Krakowie *Naprzód* są własnością partyi.

3. Tak oba pisma lwowskie jak i krakowskie *Naprzód* zostają pod kontrolą towarzyszy, należących do partyi.

4. Czasopismo *Praca* ma podpisywać towarzysz Józef Daniluk i Józef Hudec jako wydawcy, kto ma podpisywać *Pracę* jako odpowiedzialny redaktor, uchwali zgromadzenie poufne lwowskich towarzyszy.

Dalej uchwalono wydawać pismo żargonowe dla robotników żydowskich, wydawać broszury dla kształcenia robotników, niemniej broszury dla proletaryatu wiejskiego itd.

Powyższe cztery rezolucye przytoczyłem dosłownie, bo one ostatecznie spowodowały rozłam partyi robotniczej i powstanie stronnictwa socyalistów niezawisłych. O tem jednak później.

Rezolucye, powzięte do punktu czwartego, pod tytułem: taktyka i agitacya, są tak ważne, że nie waham się ich przytoczyć w całości. Brzmią one:

Kongres uchwala:

1. Partya socyalno-demokratyczna nie wchodzi w stałe, obowiązujące związki z żadną istniejącą w kraju partyą polityczną.

2. Poleca się towarzyszom i organizacyom partyjnym, by nie wchodząc w żaden ściślejszy związek z warstwą drobno-mieszczańską, starali się o jednanie pojedynczych jednostek z pośród drobno-mieszczaństwa, albowiem położenie ekonomiczno-społeczne zbliża drobno-mieszczaństwo do proletaryatu.

3. Poleca się towarzyszom i organizacyom partyjnym szerzenie i wspieranie ruchu socyalistycznego wśród proletaryatu wiejskiego. W ruchu tym partya daleka jest od popierania drobnej własności i uważa drobną produkcyę za wsteczną i szkodliwą. Należy więc w agitacyi wśród proletaryatu wiejskiego zwracać się przeważnie tylko do tych żywiołów włościańskich, którym na utrzymaniu drobnej produkcyi stosunkowo mało zależy i którym ich położenie ekonomiczne umożliwia solidaryzowanie się z nowoczesnym ruchem socyalistycznym.

4. Jest obowiązkiem towarzyszy i organizacyi partyjnych starać się usilnie o wzbudzenie i popieranie politycznej walki klasowej wśród żydów. Partya uznaje wszelkie inne środki rozwiązania „kwestyi żydowskiej" za obojętne dla niej i widzi w organizowaniu i uświadomieniu politycznem proletaryatu żydowskiego jedyną skuteczną drogę do wyzwolenia tegoż proletaryatu.

5. W zorganizowanej partyi socyalistycznej nie powinien proletaryat inteligencyi zajmywać stanowiska odrębnego, wynikającego z rzekomej odrębności tegoż proletaryatu jako warstwy społecznej. W sprawie tej partya stoi na stanowisku uchwał socyalistycznych międzynarodowych kongresów, jakoteż na stanowisku uchwał studenckiego międzynarodowego kongresu socyalistycznego w Brukseli z r. 1891. Każdy towarzysz należy do partyi na równych prawach i na równych obowiązkach

6. Poleca się towarzyszom i organizacyom partyjnym, by starały się wśród robotników wykorzeniać stare przesądy cechowe i dążyły do zatarcia w ruchu politycznym różnic, jakie istnieją jeszcze między mniej uświadomionymi robotnikami, które są szkodliwemi dla solidarności całego proletaryatu.

7. Poleca się utworzenie we wschodniej Galicyi osobnego komitetu socyalistycznego rusko-ukraińskiego, którego zadaniem ma być agitacya i organizacya wśród miejskich i wiejskich robotników Rusinów.

8. Poleca się komitetom redakcyjnym, za pomocą agitatorów, mężów zaufania itd. rozszerzać zasady socyalistyczne i jednać zwolenników partyi przy wszelkich sposobnościach, jak na zgromadzeniach, przy strejkach, zabawach, obchodach, we warstatach, lub korporacyach itd.

9. W każdej odnośnej miejscowości mają delegaci kongresu złożyć wyczerpujące sprawozdania z przebiegu i uchwał kongresu, o ile możności, na publicznych zgromadzeniach robotniczych.

10. Poleca się towarzyszom we wszystkich miejscowościach pilne i regularne dawanie składek na fundusz agitacyjny pism partyjnych.

11. Poleca się towarzyszom i organizacyom partyjnym aby w stowarzyszeniach kształcących, postarano się o utworzenie regularnych wykładów o ustawach państwowych, o popularnej ekonomii politycznej, ażeby wykształcić większą ilość agitatorów. W tym celu należy w stowarzyszeniach zaopatrzyć biblioteki w stosowne książki.

W uchwałach powyższych wytyczono jasno, choć w ogólnych zarysach, drogę, którą partya socyalno-demokratyczna kroczyć zamierza. Partya z góry i otwarcie mówi, że łączyć się nie chce z nikim; naturalnie, bo dążenia innych nawet najradykalniejszych partyi politycznych muszą być sprzeczne z właściwym, dzisiejszym celem socyalnej demokracyi tj. z niepodzielną supremacyą proletaryatu. Konsekwentnie z tej zasady płyną dalsze uchwały kongresu: jednać zwolenników między proletaryatem wiejskim i żydowskim jako warstwami, których interes nie ma sprzeczności z dążeniami partyi. Drobno-mieszczaństwo i drobna własność wiejska wstrętne są socyalnej-demokracyi, bo to przecież także klasy posiadające, które, acz ich stan posiadania bardzo biedny i iluzoryczny, najczęściej cechuje przecież pewien zmysł zachowawczy. Kwestyą żydowską rozwiązał kongres w rezolucyi podanej pod 4 za jednym zamachem; nie mógł też uczynić inaczej, najdrażliwsza to dla niego kwestya, skoro najbardziej wpływowemi osobistościami w partyi są żydzi. A więc: kwestya żydowska dla nas nie istnieje, powiada kongres. Naturalnie ze stanowiska socyalnej-demokracyi, odrzucającej religią jako rzecz prywatną, kwestya żydowska nie istnieje. Ale czy to, co tak łatwo głosi się w teoryi, w praktyce przedstawia się tak samo? Podobnoś nie, a dowodem, że gdy żydowscy robotnicy jeszcze w ciągu roku 1892 wystąpili ze „Siły" i za-

pragnęli osobnego stowarzyszenia, musiała partya po dłuższej walce na to się zgodzić, bo inaczej byliby zupełnie od niej odpadli. W praktyce więc w łonie partyi istnieje odrębność żydowska, tak jak gdzieindziej.

Uchwała, wymieniona pod 7, nie weszła w życie. Przypuszczam, że socyalni-demokraci dali za wygranę wobec ruchu radykalnego, który ogarnął stan włościański we wschodniej Galicyi i szerzy się właśnie szczególniej od r 1892.

O ruchu tym milczą pisma socyalistyczne, o jego przywódcach, którzy dawniej szli ręka w rękę z socyalnymi-demokratami, wyrażają się od czasu do czasu z przekąsem, podobnoś jednak nie są jeszcze pewne, jakie wobec ruskich radykałów zająć stanowisko. Niektóre strony ruchu byłyby im sympatyczne, ale wiele innych nie da się pogodzić z zasadami, wyrażonemi w rezolucyi pod 3, a więc sprzeciwia się interesom socyalistycznym.

Jak wyglądają inne uchwały w praktyce, pomówię obszerniej w ustępie o organizacyi i taktyce galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Do punktu 5 uchwalił kongres utrzymać w całej pełni uroczystość majową i polecił towarzyszom w miastach prowincyonalnych starać się, by tam także obchodzono tę uroczystość według jednolitego programu, który ułożą komitety redakcyjne.

Rezolucye do punktu 6 o ustawodawstwie socyalnem, są jedynym dowodem, że partya socyalno-demokratyczna nie wykluczyła jeszcze całkiem strony ekonomicznej ze swego programu, choć i tu przebłyskuje myśl polityczna. Rezolucyi tych nie wiele i dlatego je przytoczę w całości.

Brzmią one:

Ze względu, że wszystkie ustawy socyalne austryackie są połowiczne, a przez nieodpowiedne wykonywanie wątpliwa wartość ich obniża się prawie do zera, z uwagi, że jedynie zupełna swoboda koalicyi, obok ustaw ochronnych, może zapewnić robotnikom polepszenie ich bytu, wyraża kongres żądanie:

1. Przywrócenia prawa swobodnej koalicyi;

2. zaprowadzenia ubezpieczenia na starość:

3. rozszerzenia ustaw ochronnych na robotników drobnego przemysłu i rolnych;

4. *a)* powiększenia liczby inspektorów przemysłowych, *b)* powoływania na inspektorów także robotników, *c)* nadania inspektorom prawa egzekutywy.

Kongres wzywa robotników, aby z uzyskanych już praw korzystali i czuwali, ażeby przez wykonywanie nie zostały uszczuplone.

Przytoczenie tych uchwał starczy, jak sądzę, za krytykę. Całe ustawodawstwo austryackie potępiono w czambuł i jednem pociągnięciem pióra zrównano z zerem. Wszystko co zrobiono dla stanu robotniczego na polu ekonomicznem, całe ustawodawstwo przemysłowe, zabezpieczenie robotników od wypadków, kasy chorych itp. jest niczem w oczach kongresu, polepszenie bytu zapewni robotnikom tylko swoboda koalicyi! Czyż potrzeba lepszego dowodu, że socyalnej-demokracyi nie chodzi o byt robotnika, lecz o walkę polityczną, a robotnik ma być tylko narzędziem do tej walki?

W rezolucyach do punktu 7 zadokumentował kongres, że partya galicyjska jest odłamem ogólno-austryackiej, a z nią razem międzynarodowej socyalnej-demokracyi i poruszył sprawę powołania instytucyi mężów zaufania do kierownictwa partyi. Sprawa ta wiedzie do ustalenia dzisiejszej organizacyi partyi, co stało się z końcem roku 1892. (D. c. n.)

Mieszkania wikaryuszów.

Nie da się zaprzeczyć, że dola wikaryuszów w naszym kraju znacznie się w ostatnich latach polepszyła. Stało się to częścią wskutek instrukcyi konsystorskich, określających wikaryuszom i proboszczom wzajemne obowiązki, częścią wskutek coraz głębiej odczuwanej przez proboszczów potrzeby braterskiego obchodzenia się ze swymi współpracownikami.

I słuszna. Bo, jeżeli dzisiaj robotnik zajęty we fabryce lub w warsztacie czuje swą godność i upomina się głośno o swe krzywdy i prawa, to godzi się oddać też co należy robotnikowi we winnicy pańskiej, który znajduje się w położeniu o tyle gorszem od innych robotników, że mu nie wypada upominać się głośno o swe prawa.

Jednak jeszcze nie wszystko zdołano zrobić i nie jest koniecznie pessymistą, kto twierdzi, że w losie wikaryuszów zostało do usunięcia nie jedno złe, odziedziczone po czasach dawniejszych.

Toż uważamy za swój obowiązek poruszyć w organie Duchowieństwa i tę sprawę a mianowicie w niniejszym artykuliku wskazać na jeden ciemny dotąd punkt na widnokręgu wikaryuszowskim, to jest: na m i e s z k a n i a w i k a r y u s z ó w.

Prawda, że tak jak sama suknia nie czyni nikogo zakonnikiem, tak i mieszkanie samo choćby najlepsze nie zrobi nikogo dobrym kapłanem. Atoli trzeba przyznać, że mieszkanie w życiu kapłana, szczególnie młodego, doniosłe ma znaczenie.

Wszak kapłan ma być mężem modlitwy, nauki, rozmyślania, wszak za przykładem swego Mistrza, tego „Więźnia miłości", winien on uczynić się we własnem mieszkaniu też dobrowolnym więźniem już to, ażeby był gotowym pospieszyć na każde wezwanie do posługi duchownej, już aby miał dosyć czasu na odmówienie brewiarza, przygotowanie się do kazań i katechizacyi szkolnych, już wreszcie, ażeby uniknął wielu pokus i niebezpieczeństw, które po za domem nań czyhają. W izdebce swej ma on znaleść to, co zgubił na świecie; izdebka jego ma być dlań miłą przyjaciółką i najwdzięczniejszą pociechą. *(De imit. Jesu Chr. I. 20).*

Tymczasem cóż się dzieje w praktyce? Oto znaczna część mieszkań wikaryuszów nie odpowiada najprostszym wymaganiom higienicznym! Są to izdebki niskie, ciasne, zimne, ciemne, wilgotne, tak że bez przesady można nieraz zastosować do nich słowa znanej kolędy:

Szopa bydłu przyzwoita,
I to jeszcze źle pokryta!

A jakieżto fatalne sąsiedztwo ma czasem ks. wikary! Tuż za jego ścianą, pod tym samym dachem, szkoła lub mieszkanie organisty *). Stamtąd dochodzą jego uszu i w dzień i w nocy hałasy, krzyki, wrzaski i piski, wydobywane na przeróżnych instrumentach!

W takiem mieszkaniu nie dziw, że czuje się wikaryusz obcym, nie dziw, że ucieka z niego, o ile może, szczególnie jeśli jest słabowity, co się u młodych księży często zdarza i idzie między ludzi, choćby czuł na sobie prawdę owych słów: „Ilekroć poszedłem między ludzi, mniejszym wróciłem człowiekiem".

Dignus est operarius mercede sua, powiedział Zbawiciel, godzien i wikaryusz lepszego mieszkania. Ma on i tak wiele sposobności do umartwiania się i do walki z różnymi elementami!

Lecz któż ma się postarać o dobre mieszkanie dla wikaryusza? W pierwszym rzędzie proboszcz, jako jego najbliższy zwierzchnik i przyjaciel, jako znający najlepiej potrze-

*) W jednej miejscowości ma wikaryusz mieszkania bezpośrednio przytykające do aresztu gminnego.

by miejscowe i środki do zaradzenia tymże. Jednak on sam tutaj nie wystarczy. Bywa, że proboszcz nie tai się z tem, iż wikaryusza sobie nie życzy i właśnie dla tego o mieszkanie dla niego zbyt się nie troszczy. Bywa, że proboszcz nie chce na wydatki narażać kolatora, żyjącego w kłopotliwych stosunkach finansowych. Bywa, że sędziwy wiek i towarzysząca mu ociężałość stają proboszczowi na przeszkodzie. Wobec tego pożądaną jest rzeczą, aby Dziekani i Konsystorze czuwali nad tą piekącą sprawą, wywierali wszelki możliwy wpływ na proboszczów, na komitety kościelne, na patronaty i przynaglali ich do budowania nowych albo restaurowania istniejących mieszkań wikaryuszów.

Ciężkimi czasami, wadliwą ustawą konkurencyjną zasłaniać się trudno tam, gdzie chodzi o zdrowie i życie setek młodych kapłanów. Dla tych, którym brak dobrej woli, energii i wytrwałości, czasy będą zawsze ciężkie i najlepsza ustawa konkurencyjna będzie niewystarczającą.

Jedno jeszcze nasuwa się pytanie. Jak urządzać mieszkania wikaryuszów? Czy osobno, czy na plebanii? Trudno stanowczo na to odpowiedzieć, bo i pro i contra można stawiać dowody.

Gdyby wszystkie mieszkania proboszczów były porządnie budowane i miały należyty rozkład, to umieszczenie wikaryusza na plebanii, oczywiście z osobnem wejściem, miałoby racyą. Ale wciskać wikarego do jakiegoś ciasnego kącika na plebanii, albo umieszczać go w pokoiku na poddaszu po to, żeby widział i słyszał ciągle przeróżne gatunki drobiu i bydła proboszczowskiego, zdaje się rzeczą nieodpowiednią.

Ludzie są ludźmi. Jak Ojcu św. *(si magna parvis comparare licet)* należy się koniecznie udzielne terytoryum, tak i wikaryuszowi wypada dać kilka czy kilkanaście metrów kwadratowych, na których czułby się on u siebie, w domu.

Nie spuszczajmy z oka tej ważnej sprawy, ale dążmy wytrwale do tego, aby wikaryusze mieli dobre mieszkania a uczynimy im wielką materyalną i moralną przysługę i usuniemy jeden ze słusznych powodów narzekania.

Bibliografia.

„Paul de Magallon, capitaine et hospitalier" *par Pierre Pralon S. J. Lille 1893. 8.*

Pod tym tytułem ogłosił niedawno O. Pralon T. J. książkę o znanym żołnierzu napoleońskim, który później duchem Bożym przejęty zasłynął jako restaurator kongregacyi Bonifratrów czyli braci miłosierdzia św. Jana Bożego. Potoczysty styl i sam przedmiot dzieła, mającego charakter ściśle naukowej prawdy, zjednały mu we Francyi ogromny rozgłos a i dla naszych czytelników będzie może rzeczą pożądaną powziąć o niem bodaj krótką wiadomość.

O. Pralon podzielił rzecz swoją na dwie części, z których pierwsza opisuje życie świeckie Magallona, druga zaś zajmuje się jego duchownem powołaniem.

Paweł Piotr Rafael de Magallon urodził się w Aix w Prowancyi 1 grudnia 1784 z rodziny, która miała piękną, chrześcijańską tradycyę. Dziadek jego po matce, markiz Boyer d' Argens, szambelan Fryderyka II. i dyrektor wydziału sztuk pięknych w Akademii berlińskiej, osobiście nader lubiany i ceniony przez pruskiego monarchę, znalazł pod koniec życia tyle sił, że wycofawszy się z tego koła, nawskroś wolteryanizmem przesiąkniętego, wrócił do Prowancyi i umarł jako szczery katolik. Na dworze pruskim zostawił jednak córce swojej tyle stosunków i protekcyi, że ta, wcześnie owdowiawszy, tamże powróciła, aby szukać opieki dla dwojga dzieci wśród rewolucyjnych zamieszek. Nasz Paweł, zapisany do szlacheckiego korpusu kadetów, rozpoczął w ten sposób drogę do najwyższych zaszczytów. Ukończywszy szkołę wstąpił dnia 9. września 1798 do pułku imienia księcia Ferdynanda ze stopniem chorążego. Stosunkowo nie długo wytrwał w tem obcem dla siebie otoczeniu.

Po pokoju tylżyckim w r. 1807 a więc w chwili największego szczęścia Napoleona, młody oficer zatęskniwszy za ojczyzną, wraca do Paryża. Porwało go tu życie światowe, osobliwie, że cesarz szukając podpory nowego całkiem tronu, garnął do siebie potomków starej szlachty. Biorąc kolejno udział we wszystkich wyprawach Napoleona, został Magallon już jako kapitan w roku 1812 przez Rossyan w Polsce do niewoli wzięty i zesłany daleko nad Wołgę. Ten rok przeszło czasu, który tu zabawił, był stanowczym zwrotem w jego życiu. Nauczywszy się jeszcze w Prusiech cenić wysoko powołanie uczniów Św. Ignacego, zbliżył się tu do ich missyj w Saratowie i stał się ich gorliwym a czasem nawet pomocnym zwolennikiem. Po restauracyi wróciwszy do Ojczyzny, raz jeszcze na krótko brał udział w orężnej rozprawie, wkrótce atoli stanowczo już zwrócił się ku Bogu. Jako pole do działania obrał sobie kongregacyę Bonifratrów, a wszystko, co dla ich odrodzenia zdziałał wsławiło imię jego na równi z Lacordaire'm, Ravigna'em i Guerager'em.

Wniósł on do kongregacyi przedewszystkiem głęboką i żywą wiarę, której żadne wątpliwości nie były w stanie osłabić. Opowiada nam O. Pralon nader budującą pod tym względem anegdotę.

Było to z końcem roku 1827, gdy braciszkowie w ciężkiem znaleźli się położeniu. Zbliżał się termin zapłaty 20 tysięcy franków za realność świeżo kupioną, a w kasie znajdowało się tylko 4000 franków. Nie ustając w modlitwie do do Boga, polecając się orędownictwu Najśw. P. Maryi, bracia głęboko wierzyli, że Ona zaradzi ich niedoli. Zdarzyło się, że jeden z nich otrzymał od rodziny 200 franków, które natychmiast złożył na ręce przełożonego. Pobożny O. Magallon zapytał braci o zdanie co do użycia tych pieniędzy i zdołał ich przekonać, że suma ta nie jest w stanie pomódz im choć trochę, a natomiast można jej użyć na zakupno statui Matki Bożej. Dom lyoński kongregacyi nie posiadał jej dotąd, a Przenajśw. Dziewica niezawodnie raczy wynagrodzić ten dowód czci Jej okazany. Kupiono więc statuę, umieszczono na froncie domu, gdzie do dziś dnia jest jeszcze przedmiotem czci ogólnej i modlono się dalej. Ponieważ jednak pomoc nie nadchodziła, sądził O. Magallon, że wszystko to jeszcze za mało. Więc w trzecią niedzielę listopada, w święto Matki Boskiej a w dzień odnowienia ślubów, zgromadzenie na wniosek czcigodnego przełożonego uchwaliło obrać Najśw. Pannę Maryą generalną przełożoną prowincyi zakonnej. Spisano akt wyboru i wraz z rachunkami wierzycieli złożono u stóp Jej statui. Było to w wilię krytycznego dnia terminu. Na drugi dzień otrzymuje O. Magallon wezwanie do dyrektora poczty, który go pyta, czy istnieją w Lyonie siostry Św. Jana Bożego. Na przeczącą jego odpowiedź pokazuje mu list zaadresowany: „Do Matki Przełożonej kongregacyi Św. Jana Bożego." — Oh! — zawołał wtedy z całem przekonaniem Magallon — toż właśnie wczoraj oddaliśmy Najświętszej Pannie rządy nad sobą. List niezawodnie do Niej adresowany". Po otwarciu listu okazało się z treści, że istotnie jest przeznaczony dla Bonifratrów a zawierał 10.000 franków. Tajemnica w krotce się wyjaśniła. Oto jeden z braciszków doniósł do Paryża o krytycznem ich położeniu, a tu dobroczynne panie, pomiędzy niemi pobożna pani de Rochejaquelein i hrabina Amalia de Vitrolles zająwszy się ich losem zdołały zebrać na prędce 10.000 fr. Pieniądze polecono wysłać notaryuszowi pani de Rochejaquelein, a ten przekonany, iż chodzi o żeńskie zgromadzenie, adres też stosowny umieścił i w ten sposób nieświadomie stał się w ręku Opatrzności narzędziem do przekonania strapionych braciszków, iż Najświętsza Panna nie na próżno nosi tytuł „Pocieszycielki utrapionych".

Ciekawa ta anegdota charakteryzuje nadzwyczajną prostotę serca Magallona. Pobożny zakonnik umysł miał przy tem nadzwyczaj trzeźwy, który wśród najbardziej zawikłanych okoliczności pozwalał mu jasno oceniać ludzi i wypadki. Opowiada znów O. Pralon, że wkrótce po wypadkach lipcowych 1830 r. znalazł się Br. Jan Boży (takie było jego imię zakonne) na przechadzce w pewnej dzielnicy, gdzie kler, mając licznych i zdecydowanych wrogów mógł tylko chyba w świeckiem przebraniu się ukazywać. Pokornego braciszka powitała też wnet zgraja hałastry okrzykami: „Przecz z kle-

chą!“ „Precz z Jezuitą!“ — Cóż robi Magallon? Odezwał się w nim humor byłego oficera gwardyi. Zwraca się tedy do groźnie wykrzykujących i przemawia łagodnie: „Mylicie się moi przyjaciele. Nie mam szczęścia być ani Jezuitą ani księdzem. Jestem biednym braciszkiem od św. Jana Bożego, którego zadaniem jest pielęgnować chorych i.... pilnować waryatów. Mogę wam ofiarować swoje usługi!“ Zgraja, której zaimponowała jego przytomność umysłu, parskła śmiechem i spokojnie się rozeszła.

Śmierć Magallona d. 14. lipca 1859 r. była dla braci szpitalnych wielką klęską, chociaż nie przestali się odtąd rozszerzać ku chwale i pożytkowi Francyi. Stali się oni dla swej pobożności i poświęcenia wzorem cnót, a Bóg widzi jak tego potrzebuje dzisiejsza Francya. Piękne dzieło O. Pralona zaś jest dla ich restauratora, któremu tak wiele mają do zawdzięczenia, pięknym i trwałym pomnikiem.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Tarnów. *(Katedra. — Potrzeba drugiego Kościoła parafialnego. — Nowy Kościół w Borowej).*

Zaczynam korespondencyę niniejszą od tego, co nas tu, t. j. duchowieństwo tutejsze i parafian tarnowskich najgorącej dotąd zajmuje, mianowicie od naszej katedry. Restauracya tej pięknej świątyni, rozpoczęta przed kilku laty, dokonuje się stopniowo z roku na rok, chociaż obecnie postępuje zwolnionym nieco krokiem. Z wszystkich zaprojektowanych roku ubiegłego robót skończyło się zaledwie na pokryciu presbyteryum nowym miedzianym dachem i na stosownym do całości i do stylu ostrołukowego przerobieniu muru przedzielającego na wierzchu główną nawę od presbyteryum. Z wiosną roku bieżącego należy się spodziewać dalszych prac restauracyjnych, mianowicie nowego pokrycia głównej nawy i zupełnego przeistoczenia nawy pobocznej od południa.

Źródło dobrowolnych na ten cel ofiar, chociaż płynie mniej szerokiem korytem, jednak jeszcze płynie, jak tego dowodzi rok ubiegły, który nam przyniósł na restauracyę katedry 8088 zł. 6 ct. Jeżeli Pan Bóg naszemu Arcypasterzowi życia nadal pozwoli, jeżeli tutejszą kapitułę i całe duchowieństwo tensam duch będzie ożywiał na przyszłość, jak to okazuje się teraz, można mieć pewną nadzieję, że katedra tarnowska stanie wobec swoich cór na dyecezyi jak matka w godnej szacie i przynależnej sobie ozdobie.

Więcej atoli jeszcze piekącą sprawą, dającą się uczuwać każdej niedzieli i święta jest potrzeba drugiego obszernego kościoła parafialnego. Zapewne w całej Galicyi nie znajdzie takiej parafii, któraby się co do liczby dusz równała z tarnowską. Samej rodzimej, stale zamieszkałej ludności katolickiej należącej do tutejszej parafii jest blisko 22.000; do tego dodajmy mniej więcej 2000 wojska, drugie 2000 różnej szkolnej młodzieży, a będziemy mieli parafię liczącą 26.000 dusz katolickich. Kto kiedy w niedzielę stanął przed południem na placu katedralnym, mógł widzieć, jak o każdej godzinie jedni na drugich czekają, aby się módz dostać do kościoła na mszę świętą. W niektóre zaś większe uroczystości połowa zostaje na dworze, ci zaś. którzy są wewnątrz, dostają się w prawdziwą prasę. Z tego powodu inteligencya, jako delikatniejszej natury, unika katedry i gdzie może, u XX. Filipinów, OO. Bernardynów, u PP. Urszulanek zaspokaja swoje potrzeby duchowne, lub je całkiem zaniedbuje.

W uznaniu piekącej potrzeby drugiego kościoła parafialnego złożono już pewną drobną na ten cel ofiarę. Oby ona stała się tem ziarnkiem gorczycznem, które wyrasta w pokaźne drzewo, dając schronienie ptakom niebieskim.

W Borowej, nad Wisłą położonej, dawno już stary kościół drewniany chylił się do upadku. Parafianie tamtejsi, których jest blisko 4000, ze smutkiem patrzyli na ten mizerny stan, któremu pomimo najszczerszej chęci nie umieli zaradzić, iż nie mieli pomiędzy sobą człowieka, którýby się rączo i energicznie zabrał do dzieła. Aż wreszcie znalazł się taki w osobie p. Feliksa Kwiatkowskiego, właściciela Sadkowej góry, który jako przewodniczący komitetu kościelnego ujął sprawę zabagnioną w silną dłoń — i dzisiaj już stoi piękny i obszerny kościół murowany w romańskim stylu. Benedykcya nowej świątyni już została dokonaną przez delegata biskupiego, a na ten dzień uroczysty ofiarowała rodzina państwa Kwiatkowskich od siebie piękną monstrancyę za 300 zł. Jest to czyn chwalebny, dowód prawdziwie obywatelskiej zasługi ze strony zacnej rodziny, a osobliwie jej głowy, pana Kwiatkowskiego, któremu N. ks. Biskup osobnem pismem za to podziękował.

Węgry. Wiec katolików węgierskich, d. 16 stycznia w Budapeszcie odbyty, przeszedł wszelkie oczekiwania. Samo opowiedzenie faktów przekonać może o wspaniałym charakterze tej manifestacyi, która stwierdziła zupełną jednomyślność katolików w obronie praw kościoła. Nawet prasa liberalna uległa temu imponującemu wrażeniu. Skonstatowano, że zjechało się 20.000 do 30.000 delegowanych, z których jednak tylko około 6000 mogło się pomieścić w sali zebrań. Wiec rozpoczął się o godzinie dziesiątej w kościele uniwersyteckim uroczystem *Veni Sancte.* Celebransem był arcybiskup z Kalocsy, Jerzy Csaszka. Popołudniu o godz. 4 książę Prymas Vaszary, mimo niedyspozycyi na wiec przybywszy, wygłosił na wstępie mowę powitalną, która potężne wywarła wrażenie. Wyjaśnił on cel zebrania: katolicy żądają praw, które jeszcze w zeszłym stuleciu protestantom przyznano, aby mianowicie mogli duchowe, kulturne i materyalne interesa swego kościoła sami pod patronatem króla i nadzorem państwa sprawować i strzedz ich.

Po długiej chwili, w czasie której panował nieopisany entuzyazm, gdy nastała cisza przemawiał gospodarz wiecu hr. Mikołaj Esterhazy zapewniając, że świeccy katolicy czują się solidarnymi z książętami kościoła i są zdecydowani odeprzeć wszelkie zamachy na swe przekonania religijne. Po mowie tej wiec wysłał depeszę do Ojca św. i do Cesarza.

Na obie przyszła jeszcze w czasie zjazdu odpowiedź, a ogólnie zwrócił uwagę fakt niebywały, że cesarz bezpośrednio — z pominięciem swego ministra — wysłał na ręce Prymasa telegram z własnoręcznym podpisem, w którym szczere wiecownikom składa podziękowanie za słowa „przywiązania, hołdu i miłości“. Powszechnie przypisują słowom tym Monarchy wysokie polityczne znaczenie. Pisma liberalne zdają się już nawet z cicha na odwrót trąbić.

Przemawiali jeszcze wśród bezustannych oklasków ks. opat i kanonik Poda, o kościele katolickim, kanonik Rainer o obowiązkach katolików, adwokat Haydin o autonomii katolickiej, adwokat Otveska o małżeństwie, hr. Jan Zichy o szkołach katolickich, poczem hr. Ferdynand Zichy stwierdził, że 475 gmin ze 120.000 podpisów oświadczyło się za rezolucyami, które wiec uchwali.

W rezolucyach tych zaznacza wiec z naciskiem, że obowiązkiem jest każdego katolika, wyznawać wiarę swą publicznie, posyłać dzieci do szkół katolickich, popierać stowarzyszenia katolickiej młodzieży, rzemieślników i robotników, brać udział w wyborach gminnych i do parlamentu i oddawać swe głosy wyłącznie na mężów znanych z przekonań szczerze katolickich.

Belgia. Pomiędzy katolikami belgijskimi zarysowała się pewna różnica zdań w sprawie socyalnej. Gdy z jednej strony część skupiona około znakomitego pisma *Courrier de Bruxelles* za program swój przyjęła encykliki papieskie, chce część druga, której siedzibą jest Liege, połączyć się z właściwymi socyalistami, w nadziei, że pozyska ich dla chrześcijańsko-społecznej reformy. Należy tu nawet kilku duchownych, ale zapatrywania, które wygłaszają, rodzą podejrzenie, że to oni już raczej przez socyalistów zostali pozyskani. Na audyencyi, którą miał w Rzymie biskup z Tournai msgr. Pourbaix u Ojca św., Papież Leon XIII. poruszył zagnioną obecnie w Belgii sprawę robotniczą, i stanowisko kleru w obec socyalizmu. „Podziwiam duchowieństwo belgijskie— mówił Leon XIII. — i wiem, że można się od niego wiele spodziewać. Ma ono przytem na czele mężów rozumnych i oddanych katolickiej sprawie. Z czasów mojej nuncyatury przypominam sobie zwycięskie zapasy ich z liberalizmem. Pokonawszy go, macie teraz przed sobą nowego nieprzyjaciela, socyalizm. Wzywa on was na nowo do walki. Konstytucya wasza się zmieniła, wcześniej czy później musi nastąpić jej rewizya. Na nieszczęście znajdują się uwodziciele, którzy łudzą robotników, chcąc po karkach ich dojść do zaszczytów i bogactw. Niechaj kler belgijski ujmie się za ich losem, niechaj ruch w swoje ręce weźmie, poświęcając się dla robotników. O tak — kochajcie ich, bo jakkolwiekby byli

zbłąkani, są raczej nieszczęśliwymi, niż złymi". Tu oblicze Leona XIII się rozjaśniło i ożywiło a głos Jego zadrżał: „Kiedy św. Franciszek Ksawery żądał od św. Ignacego przysłania missyonarzy nie pisał on o Hiszpanów lub Francuzów lecz prosił: *Da mihi Belgos*. Tak też ja mówię w tej walce z socyalizmem: „Dajcie mi belgijskich księży, którzy ludowi się poświęcają i pomiędzy lud idą".

Wybitne miejsce w walce przeciw socyalizmowi zajmuje oczywiście prasa katolicka. Socyalistyczne pisma i dyssydenci, którzy przywłaszczają sobie miano katolickich demokratów, w walce posuwają się do tego, że starają się katolickiej prasie, jak wspomnianemu *Courrier de Bruxelles* — odebrać abonentów. Wobec tego stanu rzeczy belgijskie towarzystwo prasowe pod wezwaniem św. Pawła, okazuje się niezmiernie pożytecznem. Towarzystwo to usiłuje popierać prasę katolicką przez pozyskiwanie prenumeratorów, inserentów i korespondentów. Opiekując się równomiernie wszystkiemi pismami szczerze katolickiemi, przyjęło za zasadę podtrzymywać raczej wydawnictwa istniejące niż zakładać nowe.

W r. 1893 rozesłano 14.000 numerów okazowych i w ten sposób przysporzono rozmaitym pismom 1373 nowych abonentów. Nadto stara się towarzystwo o rozpowszechnianie tych pism swoim kosztem po publicznych lokalach, tudzież zawiązało osobne biuro, które ma prostować błędne i kłamliwe wiadomości, rozsiewane przez wrogie czasopisma.

Holandya. Przy ostatnich wyborach do Izby wyszedł z urny przeciwko pewnemu dygnitarzowi masońskiemu, zwycięsko msgr. dr. Everts, podkomorzy papieski. Przy składaniu przysięgi, kiedy miał na sobie szaty i odznaki swojej godności, został wzięty przez protestanckich deputowanych za biskupa.

Ojciec św. który z sympatyą zawsze wyrażał się o Holandczykach, przesłał teraz dwom znakomitym ich mężom, profesorowi Beat w Amsterdamie i poecie dr. Schaepmannowi nader cenne upominki, a mianowicie egzemplarz swoich własnych łacińskich poezyi, drukowanych tylko w 100 egzemplarzach.

Z Ziemi Świętej. Influencya panująca osobliwie w Jerozolimie i haniebna aura, wstrzymują bardzo napływ obcych, który o tym czasie zazwyczaj bywa bardzo licznym. Ze znakomitych osób wymienić należy arcyksięcia Józefa Augustyna, który z młodą małżonką swoją, księżniczką bawarską, wybrał się w podróż poślubną do Kolebki i Grobu Zbawiciela świata. Młoda para z małym orszakiem dziesięciu osób bawiła w grudniu w Jerozolimie. Cesarz, który bardzo interesuje się podróżą swojej wnuczki, kazał sobie codziennie dwa razy telegraficznie o niej donosić.

Miejsce zamordowanego d. 26 października w Betleemie zakrystyana Liboriusa, zajął przybyły z południowej Ameryki braciszek klasztorny. O. Rafael, raniony przy krwawem zajściu, mimo swego wieku przyszedł już dzięki Bogu zupełnie do siebie a d. 8 grudnia mógł w Jerozolimie odprawić po raz pierwszy mszę św. Na święta Bożego Narodzenia miał wrócić do Betleem. O. Rafael za czasów pobytu cesarza austryackiego w Betleem w r. 1869 cieszył się jego szczególną życzliwością. Co do zbrodniarza, Dalmatyńczyka Jurič'a, udało mu się zbiedz z okrętu, w drodze do Tryestu, w chwili gdy okręt stał w Aleksandryi, a towarzyszący mu dozorca spać się położył.

Na budowę kościoła parafialnego w Pojana-Mikuli na Bukowinie, złożył w administracyi *Gazety kościelnej* pan Stanisł. Markiewicz, kupiec we Lwowie, kwotę 5 zł.

W Kollegium OO. Jezuitów w Chyrowie, odbędą się od 12 do 16 lutego b. r. rekollekcye dla P. T. Duchowieństwa. Ktoby zechciał w nich wziąść udział, raczy wcześnie o tem zawiadomić rektora Kollegium, w celu poczynienia należytych przygotowań.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Konkurs na opróżnione probostwo w Baworowie i w Kozowej ogłoszony został z terminem do 15 marca 1894.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Ostrowie, otrzymał ks. Zygmunt Jarosz, prob. w Zastawny.

Administracyę osieroconej parafii w Baworowie, otrzymał ks. Seńków Edward.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni: *usu R. et. M.* ks dr. Antoni Trznadel, ks. dr. Jan Łabuda i ks. Jan Milczanowski, Profesorowie św. teologii; *usu expos. can.* ks. Jan Jayko prob. w Zagórzu starym, ks. Józef Wiejowski kanclerz konsystorza bisk. i ks. dr. Mateusz Czopor, katecheta gimnazyum w Jaśle.

Zamianowany: wice-dziekanem dobromilskim ks. Józef Falarz, prob. w Nowemmieście.

Zmarli: dn. 9 listop. 1893 ks. Jan Wojtuń, deficyent w Stanach u. 1802, o. 1837, dn. 14 grudn. 1893 ks. Józef Urban, deficyent w Warzycach u. 1860 o. 1887. dnia 5 stycznia ks. Wiktor Rondewald, emer. prob. w Handzlówce, u. 1821, o. 1844; dn. 6 stycznia ks. Bernard Birkenmajer, prob. w Rozwadowie, u. 1819, o. 1850; dn. 18 stycznia ks. Józef Radecki, dziekan brzostecki i prob. w Brzyskach, u. 1830, o. 1855. R. i. p.

Instytuowani: na prob. w Hussowie ks. Piotr Wenc, administr. tamże; na prob. w Sarzynie ks. Konstanty Łazinski, koop. w Żołyni.

Prezentowany: na prob. w Handzlówce ks. Władysław Krakowski, koop. administrator tamże.

Uwolniony a cura animarum celem studyów w Rzymie, ks. Jan Balicki, koop. w Polny.

Zamianowany: administratorem w Rozwadowie konwent OO. Kapucynów tamże.

Przeniesieni: ks. Jakób Szurlej, koop. w Szymbarku do Żołyni; ks. Franciszek Zając, czasowy deficyent do Polny.

Konkurs na probostwo w Rozwadowie ogłoszony do 28 lutego br.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Aleksander Wolski z Dembicy do Mszany, ks. Józef Ręgorowicz z Łososiny górnej do Ochotnicy, ks. Stanisław Golonka z Zakliczyna do Dembicy.

Odznaczeni: *exposit. can.* ks. Józef Dutka, prob. w Piotrkowicach, i ks. Jan Wiejaczka prob. w Paleśnicy.

TREŚĆ: Demokracya katolicka w Polsce. — Socyalizm w Galicyi. — Mieszkania wikaryuszów. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Ogłoszenia. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.